



Podcast „Z pasją o mocnych stronach”

Data publikacji: 13.09.2018

Tytuł: Podcast #73 – O istocie istnienia w social mediach – rozmowa z Joanną Golańską czyli Pogaduchą

To jest podcast „Z pasją o mocnych stronach”, odcinek 73. – rozmowa z Joanną Golańską, czyli Pogaduchą.

Nazywam się Dominik Juszczyk i w tym podcaście opowiadam o tym, jak odkrywać swoje talenty, budować mocne strony i jak z nich korzystać w codziennym życiu. Jeśli chcesz działać skuteczniej, wykorzystując swoje mocne strony, to ten podcast jest dla Ciebie.

Witajcie w kolejnym odcinku podcastu. Dzisiaj rozmowa z Asią z podcastu „Pogaducha”. Trafiłem na nią na Instagramie, zacząłem oglądać jej InstaStories i mocno mnie wciągnęły. Zazwyczaj oglądam początek InstaStories, a potem przewijam dalej. Zorientowałem się jednak, że te u Asi oglądam w całości. Uznałem to za coś interesującego i zaprosiłem ją do podcastu. Rozmawialiśmy o różnych rzeczach, m.in. o tym, co warto pokazywać w internecie, dlaczego nagrywa podcast, jak korzysta ze swoich talentów itp. Bardzo spodobała mi się ta rozmowa i mam nadzieję, że Wam również. Serdecznie zapraszam do jej wysłuchania.

Cześć. Jak mam Cię nazywać: Asia, Pogaducha czy Joanna?

Asia jest zupełnie spoko.

Dziękuję, że zgodziłaś się na udział w podcaście. Gdy postanowiłem Cię zaprosić, to zacząłem szukać informacji o Tobie. Wszedłem na stronę Twojego podcastu, na zakładkę „O mnie” i tam jest napisane, że „jesteś Joanna”. Zaprosiłem Cię, bo jesteś osobą, która w jakiś hipnotyczny sposób przyciąga mnie na swoje InstaStories, sprawia, że oglądam wszystko po kolei, a nie przewijam szybko do kolejnych. Zastanawia mnie, jak Ty to robisz, bo czasami mówisz o rzeczach ważnych, czasami o błahych, czasami się wygłupiasz. Jednak na początek powiedz kilka słów o sobie.

Zaprosiłeś mnie dlatego, że prowadzę podcast „Pogaducha”, w ten sposób mnie znalazłeś, tam też zaczęłam nagrywać InstaStory. Zanim zaczęłam nagrywać podcast, to też byłam Asią, nawet „panią Asią”, ponieważ prowadzę małą firmę zajmującą się wynajmem nieruchomości, żyję spokojnie i nie pokazuję swojej twarzy. Nie jest więc tak, że dopiero od roku istnieję. I Ty, i kilka innych osób wytyka mi, że nic tam o sobie nie napisałam, a jednak napisałam. Zanim opublikujesz ten odcinek, to to już będzie na stronie, więc będzie można dowiedzieć się o mnie więcej.

Ja dowiedziałem się o Tobie najpierw z InstaStories, dopiero później odkryłem Twój podcast. Kilka osób mi go poleciło. Nie wiem, czy to jest dla Ciebie interesująca informacja.

Interesująca, bo wydaje mi się, że tam dzieje się dosyć mało. Tam nie ma aż tak dużo informacji o tym, że ludzie to oglądają. Sama zastanawiam się dlaczego i próbuję to rozkminić, ale cieszę się, że jestem

odbierana jako ktoś, kogo warto poobserwować. Gdy patrzę na statystyki, to widzę, że dosyć dużo osób dojeżdża do końca.

Jakie jest Twoje top 5?

Na początku mam intelekt, potem *input*. Gdy przeczytałam dwa pierwsze, to byłam załamana. Pomyślałam: „O mój Boże, jak księżniczka Disneya będę siedzieć, czytać książki i rozmyślać, rozmawiać z ptakami i jelonkami”. Ale na szczęście potem jest aktywator, więc podbudowałam się tym, następnie organizator i na końcu rozważa.

Rozważa, aktywator i *arranger* to statystycznie nieczęste połączenia u jednej osoby.

Tak. Słuchałam Twojego podcastu, dlatego też zrobiłam test Gallupa. Powiedziałeś o tym, że takie połączenie ma mniej więcej 2% osób. Cieszę się, że ono trafiło się mnie, ponieważ wydaje mi się, że to są dosyć trudne, irytujące i męczące talenty. A to połączenie daje coś takiego, co pozwala funkcjonować całkiem przyjemnie.

Które talenty są dla Ciebie trudne?

Input jest problematyczny, raczej popularny, ale można zagalopować się z nim i inputować w nieskończoność, więc cieszę się, że jest połączony z organizatorem i rozważą. Sama rozważa też wydaje się być męcząca i ludzie, którzy są rozważni, bez tej aktywacji, mają w życiu trudno.

Często spotykam się z takim podejściem, zwłaszcza u osób, które dopiero zaczęły pracować z talentami. Jedna z osób uczestniczących w moich warsztatach miała rozważę, intelekt i naprawianie. Na początku była załamana, bo uważała, że ta rozważa to pesymizm. Na koniec warsztatów zmieniła zdanie i powiedziała: „Uwielbiam swoją rozważę, bo ona sprawia, że jestem taka skuteczna”. Można się więc do niej przyzwyczaić albo nawet ją polubić.

Ja ją bardzo lubię, uważam, że rozważa czasem się przydaje. Jest to jeden z talentów, który jest dla mnie bardzo istotny i staram się go używać. Cieszę się jednak, że jest w połączeniu z jeszcze innymi talentami, bo jak już powiedziałam, to trudny talent.

Przysłałaś mi jeszcze swoje *bottom 5* talentów, wśród których jest bezstronność, rywalizacja, czar, integrator i coś, co mnie zaskoczyło – optymista na 34. miejscu. Gdy zacząłem sobie to analizować, to stwierdziłem, że może rzeczywiście coś w tym jest.

Co skłoniło Cię do tego, że zaczęłaś nagrywać podcast, prowadzić konto na Instagramie i nagrywać InstaStories?

Pisałam bloga i przez bardzo długi czas występowałam tam anonimowo. Miałam też wtedy konto na Instagramie, ale nie pokazywałam się na nim zbyt często. Kilka razy to zrobiłam i spotkało się to z miłym odbiorem, ludzie mówili, że fajnie, natomiast ja wtedy nie miałam zupełnie do tego przekonania. To wynikało z jakiejś mojej strategii i tego, że to nie był ten moment w życiu, w którym miałabym czas i mogłabym się temu poświęcić. Więc tego nie robiłam. Gdy zaczęłam nagrywać podcast, to miało to określone cele, było dosyć dobrze przemyślane. Po prostu potrzebowałam jakiejś przestrzeni, gdzie mogłabym się wypowiedzieć, zaistnieć, zacząć robić coś interesującego, bo moja praca zaczęła mnie szalenie nudzić, zaczęło mnie nosić. Nie za bardzo chciałam rozwijać moją firmę, bo to nie jest coś, czym chcę się zajmować, więc musiałam znaleźć sobie inną przestrzeń, która łączyłaby moje pasje i zainteresowania. Podcast wydał mi się interesującym medium.

Nie będę ukrywać, że rozpoczęcie nagrywania podcastu nie było przemyślane, bo było. Podcasty są łatwe w odbiorze. To był ten moment, w którym pojawiało się ich dużo, więc wiedziałam, że będzie łatwo się wybić. Miałam świadomość, że jeśli chcę to zacząć robić, to muszę trafić do większej grupy odbiorców, bo jeśli będzie to bardzo niszowe, to mnie to znudzi, bo nie jestem człowiekiem, który będzie coś robił dla idei. Chciałam mieć jakąś interakcję, informację zwrotną i żeby coś się działo, dlatego wybrałam podcasty. One są łatwe, bo nagrywamy godzinkę, potem to montujemy i wrzucamy.

Miałam też problem z ludźmi. Poznajemy znajomych do pewnego momentu w życiu, np. do czasu studiów. Te przyjaźnie przetrwają lub nie. Na studiach zaocznych jest jeszcze gorzej, mniej ludzi poznajesz, a do tego dla mnie nie byli oni fascynujący. Dochodzimy do momentu, w którym musimy zacząć wychodzić z domu, żeby te znajomości zawierać, a ja nie bardzo miałam jak wyjść z domu, bo najpierw jestem w pracy, a potem zajmuję się dzieckiem. Nie mogłam więc klasyczną metodą chodzić na wieczorki filmowe i poznawać fajnych ludzi, a zależało mi na tym, aby trafić na tych fajnych. Podcast jest taką opcją. Pomyślałam, że jeśli będę go nagrywać, to poznam ich wielu. Skoro teraz rozmawiamy, to to działa, dobrze to wymyślałam.

Powiedziałaś, że podcast był przemyślany, łączył Twoje pasje, zainteresowania i cele. Czy mogłabyś opowiedzieć, w jaki sposób podcast łączy ze sobą te rzeczy?

On jest dla mnie fajny o tyle, że mam tego inputa, więc dużo czytam, oglądam, wiele rzeczy mnie interesuje i poznaję wielu ludzi. Podcast umożliwia mi dotarcie do nich. Nieraz nie mamy czasu, aby się z kimś spotkać, a podcast jest taką opcją. Przez to, że ja sobie inputuję, to mam też taki format „Kim zostanę, jak dorosnę”, gdzie spotykam się z interesującymi ludźmi, których znam. W drugim formacie, którym jest „Przecinek przerywnik”, mówię o filmach i książkach, zbieram tam wszystko, co gdzieś zobaczyłam, obejrzałam, są tam jakieś fajne inicjatywy, o których mogę opowiedzieć. To działa i fajnie się sprawdza, a jednocześnie pozwala mi skupić się na tym, by to jednak zebrać, a nie tylko wrzucić w siebie.

Zgadzasz się z tym, że tworzenie podcastu pozwala poznawać ludzi. Nie wyobrażałem sobie, że poznam aż tyle osób. Z tego wypączkowały meetupy, grupa na Facebooku i to grono poszerzyło się o kilkaset osób. Natomiast z tego, co powiedziałaś, zrozumiałem, że to jest element budowania Twojej marki osobistej, bo kiedyś prowadziłaś anonimowy blog, potem zdecydowałaś, że chcesz zacząć pojawiać się w internecie. Czy taki zamysł stoi za podcastem?

Miałam takie przemyślenia, gdy pisałam bloga i zdałam sobie sprawę, że jeżeli nie wyjdę do ludzi, to oni sami nie przyjdą. Możesz pisać, tworzyć w internecie i wiadomo, że dostaniesz informacje zwrotne, bo ktoś czasem się do Ciebie odezwie. Ale jeśli zrobię to w miarę szybko i dynamicznie, to wiedziałam, że będę musiała zrobić coś więcej, czyli nagrywać, komunikować się z innymi, żeby oni wiedzieli, że ja jestem dostępna. Stąd ten Instagram, nagrywanie filmików, InstaStory. Jeśli zakomunikuję, że jestem człowiekiem otwartym na to, by do mnie zagadać, to pojawią się ludzie, ale sama też muszę wyjść z jakąś inicjatywą. Więc tak było mi łatwiej. Wiadomo, że to jest pewna marka osobista, która prawdopodobnie mi się przyda. Podcast nie jest celem samym w sobie, prawdopodobnie jeszcze inne rzeczy będę chciała w życiu robić, które będą fajne. Jeśli ma się takie zaplecze, łatwiej jest wychodzić do różnych ludzi i mówić o pomysłach, planach na realizację czegoś, żeby zachęcić do brania w tym udziału.

Jak dużo czasu minęło od pomysłu do rozpoczęcia nagrywania przez Ciebie podcastu? Skąd wiedziałaś, co chcesz nagrywać, jaki to ma być format, jak długo wybierałaś nazwę, kiedy wymyśliłaś,

że będą te dwa formaty: „Przecinek przerywnik” i „Kim zostanę, jak dorosnę”? Bardzo mnie to zastanawia, bo mnie to zajęło rok.

To było tak, że wiedziałam, że chcę zacząć robić podcast. Również było to rok przed wypuszczeniem pierwszego odcinka. Nie miałam pojęcia, jak to będzie, co to będzie. Wiedziałam, że chcę mówić o ludziach, i gdzieś mi świtał ten pomysł na „Kim zostanę, jak dorosnę”, bo widziałam taki problem wśród młodych ludzi – mam na myśli tych przed pięćdziesiątką. Próbuja coś zmienić, a nie za bardzo potrafią się w tym odnaleźć, bo oferty pracy pisane są w sposób niezrozumiały dla człowieka, który nie siedzi gdzieś tam wewnątrz i nie mówi korpomową – często zupełnie bez sensu, bo pod tym kryją się firmy, które nie są tak klasycznie korporacyjne. Czegoś nie rozumieją, bo są nastraszeni korporacjami, a ja nie uważam, aby to było największe zło. Chciałam to w jakiś sposób pokazać i pokazać też tych fajnych ludzi od zwykłej strony.

W podcastach mogę sobie pozwolić na trochę więcej. Lubię trochę pozaczepiać, popodszczypywać. Jeśli spotykamy się z kimś, kogo nie znamy, to sobie na to nie pozwolimy – ja mogę, bo wiem, że te osoby się nie obrażą, dzięki temu mówią mi czasami więcej. Mogę też usłyszeć coś dla mnie istotnego, więc myślę, że to może się przydać. Na pewno chciałam to robić.

Pierwsze odcinki nagrałam z Piotrem, który bardzo mi pomógł. Sama bym tego nie zrobiła, bałam się, więc musiałam znaleźć kogoś, kto będzie w tym ze mną. Potem nasze drogi się rozeszły, bo nie dalibyśmy rady robić tego systematycznie. W międzyczasie zaczęłam nagrywać „Przecinki przerywniki”, bo nie byłam w stanie co tydzień nagrywać gościa. Ciągłe testuję nowe rzeczy, wprowadzam coś, a potem zabieram, jeśli się nie sprawdzą.

Kim jest Piotr?

Piotr jest moim znajomym, który jest coachem. Ludzie odbierają mnie jako osobę, która nabija się z coachingu, ale ja nabijam się ze złych manier, z dziwnych rzeczy, które ludzie robią z coachingiem. Nie nabijam się z sensownej pracy z ludźmi. Nieraz mówię, że jeśli idziemy na siłownię, bierzemy trenera, jeśli pracujemy nad sobą, to też weźmiemy trenera. Piotr jest coachem, przez długi czas był handlowcem. Jest też dużo starszy, więc ma doświadczenie.

Ostatnio słuchałem odcinka, w którym rozmawialiście z Robertem o klubach dyskusyjnych, sokratejskich. Spodobała mi się forma swobodnej rozmowy. Czuć, że to są osoby, z którymi się znasz. Słucha się tego z przyjemnością.

Cieszę się, że działa.

Nie wiem, jak często dostajesz feedback od słuchaczy, ale w podcastingu fajne jest to, że ludzie się z Tobą kontaktują.

Jestem tym zaskoczona. Wydawało mi się, że przez tę jednostronną formę informacji zwrotnych będzie mniej. Człowiek ma słuchawki na uszach, więc po co miałby potem wchodzić w internet i szukać mnie, by się odezwać. Ale od samego początku dostaję maile i za wszystkie bardzo dziękuję. Zbieram je, pakuję do folderu miłych rzeczy na czarną godzinę, bo wiadomo, że taka kiedyś przyjdzie. Więc tak, dostaję informacje i zawsze strasznie mnie cieszyło, gdy ktoś do mnie coś napisał. Fajne jest to, że na temat każdego z odcinków dostaję informację od innej osoby. Każdy też mówi o innym odcinku, gdy pytam, jaki jest jego ulubiony. To znaczy, że jest dobrze, że różne rzeczy trafiają do różnych ludzi, a nie że mam jedną gwiazdę, która każdemu podeszła.

Na Instagramie pokazujesz swoje życie, ale po pewnym czasie zorientowałem się, że nie całe. Może nie wszyscy wiedzą, co to są *Stories* – Instagram kupił Snapa i można robić takie dzienne snapy.

Możesz nagrywać tam 15-sekundowe filmy, nagrać ich kilka, ale raczej zamykamy się w krótkiej formie. To jest widoczne przez 24 godziny, więc nie archiwizuje się nigdzie i znika. Szybka forma.

Jeżeli obserwujesz kogoś na Instagramie, to u góry w aplikacji masz informację, że ktoś nagrał coś nowego i możesz to obejrzeć. Gdy dziś rano otworzyłem Instagrama, to było tam Twoje story z poprzedniego dnia. Powiedziałaś w nim, że wyszłaś na miasto, że wszyscy są w krótkich rękawach, Ty jesteś ubrana, bo umyłaś włosy, idziesz po kawę itd. To jest historyjka trochę o niczym, trochę o czymś, a jednocześnie wciąga. Jak wybierasz to, co mówisz, a czego nie, kiedy włączasz ten aparat?

Zacznę od tego, że aktualnie jest duża presja i nie chciałabym też promować tego, co robię. Wydaje mi się, że jest duży nacisk, żeby być autentycznym, pokazywać się, tworzyć markę osobistą, a ja zupełnie nie uważam, żeby to było konieczne. Uważam, że jest bardzo dużo takich obszarów życia, w których to nie jest nikomu potrzebne. Nawet jeśli działamy w internecie, jesteśmy księgową, prowadzimy bloga na temat księgowości, nie musimy pokazywać, ile mamy dzieci, co gotujemy na obiad ani czym myjemy okna. Uważam, że nie trzeba tego robić. Ja to robię bardzo umiarkowanie. Ludziom wydaje się, że tego jest dosyć dużo, ale to nie są duże ilości, patrząc na statystyki tych nagranych historii. Staram się nagrywać i mówić tyle, ile powiedziałabym jakiemuś znajomemu ze szkoły, którego spotykam nagle po dłuższym czasie. I tyle samo pokazuję z domu. To jest jak wpuszczenie listonosza na korytarz – ludzi z Instagrama też wpuszczam na korytarz, nie pokazując całego domu, bo nie ma takiej potrzeby. Nie pokazuję mojego biura, jedynie jakieś wrywki. Nie nagrywam, gdy jestem smutna, wkurzona i zła – zdarza mi się być, ale tego nie zobaczysz, bo po co.

Dlaczego tego nie nagrywasz?

Po pierwsze dlatego, że wtedy mówi się rzeczy, których nie chcemy powiedzieć. Jeśli wkurzy mnie mąż, to nie powiem o tym w internecie, bo nie powiedziałabym tego przypadkowo spotkanemu znajomemu. Gdybym spotkała kogoś takiego na ulicy i została zapytana, co słychać, to powiedziałabym, że jest fajnie, że jestem trochę zawalona robotą, wracam skądś tam, jadłam coś dobrego na obiad. Nie powiem, że coś mnie sfrustrowało w domu. Nikomu to nie jest potrzebne, poza tym nie lubię takiego przekazywania negatywnej energii, bo nikogo to nie obchodzi, że się wkurzyłam, bo stanęłam w kolejce na pocztę, a pani była niemiła. Ewentualnie napiszę o tym na blogu w zabawnej formie, ale nie po to, by się wyptakiwać.

Ja mam inne zdanie w tej kwestii. Gdy pokazujemy zawsze wesołą, pozytywną twarz, to tworzymy taki pozór tego, że tylko to warto robić i że zawsze jesteśmy pozytywni. A tak naprawdę to jest tylko część życia. W newsletterach do moich odbiorców zacząłem mówić o tym, że mam trochę gorszy czas albo że czasami jestem smutny, czasami wesoły. Dostałem bardzo wiele odpowiedzi, że fajnie, że o tym piszę, bo wiele osób czuje, że jest taka presja, by mówić tylko o pozytywnych rzeczach, a nie przyznawać się do tego, że jest trochę gorzej. Raz oglądałem vlog Gonciarza, w którym mówił przez 17 minut, że jest smutny czy że jest mu trudniej. Potem czytałem komentarze pod jego vlogiem – były bardzo merytoryczne. Ludzie docenili to, że ktoś powiedział, że ma gorszy dzień, że nie trzeba zawsze chodzić z kamerą i pokazywać tylko jasną stronę.

Zgadzam się z tym. To nie jest tak, że ja zawsze się uśmiecham i tańczę, bo tak nie wygląda moje życie. Nagrywam czasem jakieś InstaStory, gdy jadę samochodem i jestem zmęczona. Wtedy widać wory pod oczami, to, że jestem totalnie zajęchana, jest godzina 23, ja skądś wracam, bo nie wyrobiłam się

z dniem. I jak najbardziej możemy pokazywać takie rzeczy, tylko zawsze zapytałabym, po co i jak daleko idziemy z tym, co pokazujemy, czy to ma jakiś cel i czy to komuś coś da. Bo owszem, bardzo wspieram ludzi, którzy robią kampanie mówiące o tym, że mają depresję, jakieś problemy, ale żeby ktoś mógł wziąć z tego jakąś lekcję – gdzie można szukać pomocy, w jaki sposób udało się z tym wygrać. Ale należy być ostrożnym z tym, co pokazujemy, nie robić tego za dużo.

Zgadzam się, że pokazywanie tej strony po to, by podzielić się tym, co jest dla mnie istotne, jest OK, ale żeby budować w ten sposób publikę i sprzedaż, to już trochę mniej. To tak samo jak z pokazywaniem dzieci. Są różne szkoły tego, jak to robić. Niektórzy pokazują całe dzieciństwo, a niektórzy w ogóle nie pokazują dzieci w internecie. Ja jestem bliżej tego drugiego podejścia, tym bardziej że żyjemy w czasach, gdzie wszystko można zachować w pamięci. Gdy ja dziś pokażę zdjęcie mojego syna, a on za 15 lat będzie gdzieś kandydował itp., ktoś to zdjęcie wyciągnie i to będzie dla niego problematyczne, zacznie mieć do mnie pretensje. Uważam, że nie mam prawa publikować jego wizerunku. Co o tym myślisz?

To jest tak, że ja długo pisałam o dziecku i nie publikowałam żadnych jego zdjęć. To były jakieś historie z naszego życia. Moje dziecko ma teraz 11 lat i ma dużą potrzebę gwiazdorzenia i tworzenia własnej marki osobistej. Tworzy ją sobie na Instagramie, z moją dużą kontrolą. Ma swoje konto, które nie jest połączone z moim. Wrzuca zdjęcia z wakacji, bo jest pasjonatką fotografii. Wspieram ją w tym, bo ona bardzo chce to robić i publikować. Wolę jednak, by robiła to pod moim nadzorem, i mam do tego dostęp. Ona nie nagrywa InstaStories. Jeśli wrzuca jakieś pejzaże, to robi to na otwartym profilu, a jeśli prywatne rzeczy, to raczej na zamkniętym. U mnie się nie pojawia, ponieważ mam dość silną osobowość, mam poglądy, o których mówię, i nie chciałabym obciążać tym mojego dziecka. Niech każdy robi swoje rzeczy w internecie. Mogę powiedzieć coś, co zostanie opublikowane w internecie i źle odebrane. Nie chciałabym, aby w tym kontekście ktoś wyciągnął zdjęcie mojego dziecka. Nie mam żadnych kompromitujących zdjęć i nie robię nic żenującego, żeby to jej mogło zaszkodzić, gdy będzie kandydować na prezydenta, więc tym się nie przejmuję. No co? Ktoś wyciągnie zdjęcie, że była w Bieszczadach w wieku dziewięciu lat?

Bardziej chodziło mi np. o zdjęcia na nocniku.

Nie demonizowałabym tego, bo tych zdjęć dzieci na nocniku wcale nie jest aż tak dużo w internecie. Ja nie pokazuję mojego dziecka, ale ono mi się wpycha w te InstaStories, bo nie może wytrzymać. Staram się tego unikać. Chcę mieć dużo wolności w robieniu wielu rzeczy, mówieniu o nich i nie chcę, by odbijało się to na rodzinie. Wiadomo, że internet zawsze w pierwszej kolejności atakuje Twoją rodzinę. Musimy zdawać sobie z tego sprawę. Gdy będą chcieli zrobić nam przykrość, uderzą w rodzinę.

Wspomniałaś, że masz mocne poglądy i dzielisz się nimi. Dla mnie to też było trudne przed rozpoczęciem podcastowania, a nawet blogowania. Moją obawą długo było to, że to, co mówię, może być śmieszne, zostać wyśmiane i zawsze znajdzie się ktoś, kto wie więcej ode mnie i będzie mnie wytykał palcami. Z drugiej strony bałem się, że to będzie antagonizowało ludzi. Czy miałaś takie wątpliwości? Bo gdy powiedziałaś, że masz jasne poglądy, to skojarzyło mi się to z kontrowersyjnymi rzeczami, które mogą polaryzować.

Tak, mam bardzo kontrowersyjne poglądy. Uważam, że mężczyźni i kobiety są równi, powinni tyle samo zarabiać.

W pewnych kręgach to są bardzo kontrowersyjne poglądy.

Staram się nie powtarzać moich błędów z blogowania. Kiedy zaczęła mi rosnąć publika, to na początku dobrze się bawiłam. Pisałam jakieś ironiczne, sarkastyczne rzeczy i ludzie lajkowali. Tak było do momentu, w którym ta publika urosła do prawie pięciu tysięcy i dostałam totalnej blokady, bo bałam się, że ktoś mnie skrytykuje. Nie ukrywajmy – na początku nie masz zbyt wielu osób, które będą Cię krytykować, bo nikogo nie interesujesz. Wydaje nam się, że wszystkich interesujemy, a to nieprawda. Gdy zaczniemy sobie coś tam wypisywać w internecie, to nikt się tym nie zainteresuje. Mówiłam o tym na InstaStory – że nam się wydaje, że jak coś chlapniemy, to ktoś będzie o tym potem mówił, a ludzie mają ciekawsze rzeczy do roboty niż obgadywanie nas. Jednak kiedy ten blog zaczął rosnąć, to zaczęłam się bać, że coś napiszę i ktoś się do tego przyczepi, albo bać się wypowiadać w sprawie różnych tematów, które będą mnie zmuszały do tłumaczenia się z tego. Chociaż ja i tak miałam bardzo fajną publiczność, bardzo różną, jeśli chodzi o poglądy, i jak pisałam te moje różne feministyczne rzeczy, to lajkowali to ludzie, którzy są przeciwnikami feminizmu. Okazało się, że umiem to podać w sposób nieagresywny, ludzki i przyjemny.

Miałam taki problem, że na blogu pisałam historie o przyjemnych rzeczach, czasem o małych pyskówkach z dzieckiem, ale to zawsze było urocze i mówiło o tym naszym ciepłym domowym. W efekcie ludzie zaczęli pisać, że ja mam tak fajnie. Problem polegał na tym, że ja wcale nie miałam tak fajnie, bo to był mój blog terapeutyczny, który wynikał z tego, że moje dziecko choruje na epilepsję i ja mam inną sytuację niż pozostali rodzice, bo cały czas z tym dzieckiem przebywam, więc bywam nim totalnie zmęczona. Nie mogę jej zostawić na chwilę w domu, żeby pójść do warzywniaka, nie mogę zostawić jej u sąsiadki, bo ona nie poda jej leków. Wszystko, co robię, od momentu odebrania dziecka ze szkoły, robię z nim – każdy wyjazd do Biedronki, każdy spacer, na spotkania towarzyskie też ją zabieram. Pisałam w momentach, kiedy byłam zmęczona. Wyłapywałam te fajne chwile z każdego dnia, żeby potem się ich trzymać, bo to jest męczące, trwa już jedenaście lat. To było nieszczerze, niedobrze się z tym czułam, a z drugiej strony nie chciałam opowiadać o tym, że moje dziecko choruje, bo nie chciałam robić z siebie męczennika – moje życie jest tak naprawdę spoko, jeśli spojrzeć obiektywnie na to, jak mi się poukładało. Nie ma tu więc żadnego cierpienia. A po drugie nie chciałam o tym mówić, dopóki ona była mała. Nie wiedziałam, jak ona sobie to przepracuje. Ona sobie to przepracowała gdzieś tam w szkole. Ustaliliśmy, że można o tym mówić, bo chorych na epilepsję jest dużo i dla nich to jest dobra wiadomość, że są też inni chorzy, którzy normalnie funkcjonują. Ze mnie to zdejmuję pewien ciężar, bo jestem w stanie odpowiedzieć na pytanie, dlaczego to robię. Nie lubię ściemniać, bo nie czułabym się z tym dobrze. Na początku blogowania o tym nie mówiłam, bo to nie był ten moment. Nie byłam wystarczająco dojrzała i ogarnięta, nie miałam wszystkiego poukładanego. Teraz mam, uważam, że jestem w fajnym wieku i w fajnym momencie życia. Mogę wreszcie zacząć coś robić i działać w tym światku, pokazywać się i mówić.

Dzielimy dwa talenty z top 5 – intelekt i organizatora. Dla mnie takie przemyślenia, dlaczego coś robię, kiedy coś mówię, kiedy nie, wynikają z intelektu. Zrozumiałem to niedawno. To jest powiązane z tym, dlaczego tu jesteśmy, dlaczego to robimy, co to realizuje. To taka potrzeba robienia czegoś świadomie.

Powiedziałas o chorobie swojego dziecka i o tym, że z dziećmi jest trudno. Mówienie, że rodzicielstwo jest trudne, że czasami jest się zmęczonym dziećmi, to kontrowersyjny temat w Polsce. Nie każdy to akceptuje.

Obserwuję w internecie matki, które o tym mówią. „Krystyno, nie denerwuj matki” napisała książkę o tym, jak bardzo upierdliwe jest bycie matką. Ludzie o tym mówią, tylko trzeba ich znaleźć, nie patrząc na te różowe parentingowe blogi, które mówią o tym, jak to wszystko jest wspaniałe. Chociaż wydaje

mi się, że mówi się o tym bardzo dużo i można mówić o tym, że dziecko mnie czymś denerwuje albo coś mnie przerasta.

Tylko trzeba znaleźć swój obszar internetu, bo „Pani Swojego Czasu” też o tym mówi, że czasami ma dość i idzie odpocząć. Ma syna z cukrzycą, musi wstawać dwa razy w nocy, że to jest męczące i czasami są niewyspani. Myślę, że to zależy, w jakim obszarze jesteś i czy to słyszysz, czy nie. To są te nasze bańki informacyjne, które sobie tworzymy w różnych dziedzinach życia.

Pani Swojego Czasu działa w internecie, mówi różne rzeczy, które są dla ludzi ważne. Dla mnie to było interesujące, dlatego zaczęłam uczyć się i pracować więcej nad produktywnością i organizacją właśnie z Olą Budzyńską. Ona dotarła do mnie tym, że ma syna z cukrzycą, więc wie, o czym mówi, jeśli chodzi o układanie sobie spraw, kształtowanie priorytetów i że jeśli wstajemy w nocy z jakiegoś powodu, to następnego dnia nie będziemy w świetnej kondycji.

Pisałem o tym ostatnio na Facebooku. Spotykam się z takim podejściem, że ludzie słuchają podcastów, czytają książki – OK, to są techniki, które warto stosować. Wszyscy mówią, że powinni wstawać o 5 rano, pobiegać, pomedytować, przeczytać ileś książek, ale nie biorą pod uwagę tego, w jakim są momencie w życiu. Masz tyle i tyle lat, taką sytuację zawodową albo inną, masz małe dzieci, które budzą się pięć razy w nocy, albo jesteś już po czterdziestce i Twoje dzieci już wyszły z domu, masz czas dla siebie albo masz kredyty i pracujesz po 16 godzin dziennie, żeby je pospłacać. Warto sprawdzić, w jakiej sytuacji jest człowiek, od którego coś bierzemy, i dostosowywać to do siebie.

Mam nadzieję, że ludzie, którzy oglądają to, co pokazuję, są świadomi tego, że to jest jakiś wycinek ich życia. Mam nadzieję, że ludzie to wiedzą i nauczą się odpowiedniego używania internetu i obserwowania ludzi. Dla mnie to łatwe, bo ja jednak umiem patrzeć i jak ktoś mi coś opowiada w internecie, to ja od razu widzę luki w tym, co on mówi, albo te różnice. Może nie dla każdego jest to tak łatwe. Trzeba być czujnym, bo ktoś tam będzie próbował po prostu na nas zarabiać pieniądze.

Mam pytanie odnośnie do czegoś, co u Ciebie bardzo podziwiam. Jestem ogromnym fanem tytułów, które nadajesz swoim podcastom. Trafiają w punkt, są kreatywne, ale nieoczywiste. Jak one przychodzą Ci do głowy?

Nie wiem, zawsze umiałam wymyślać rzeczy i tak jak mówi się, że „zima zaskoczyła kierowców”, tak mnie zawsze zaskakuje to, że w każdą niedzielę wieczorem muszę opublikować odcinek. On jest zmontowany, mam porobione opisy i wtedy wrzucam go na WordPressa, gdzie jest miejsce na wpisanie tytułu. Wtedy myślę sobie: „Mój Boże, nie mam pojęcia”. Patrzę na to, co wypisałam, na tematy, które zostały poruszone, wyszukuję kluczowe słowa, które wpadają mi w oko, a potem syntetyzuję to w jedno zdanie. Ale staram się te tytuły zmieniać, sprawdzać, czy działają na poziom odsłuchiwania, czy są dziwne, czy jednak zdania powinny być ładniejsze i zapowiadać coś konkretnego.

Pozwolę sobie zacytować ze dwa, trzy Twoje tytuły. Odcinek 31.: „Robert Różański, czyli człowiek, który tworzy roboty, które gapią się na krowy (w dużym uproszczeniu)”. Ujął mnie ten tytuł, dlatego zacząłem słuchać i spodobało mi się.

Czyli działa.

Odcinek 28.: „Strzelanie z łuku, Outsider w BlaBlaCar, pęknięcia w czasoprzestrzeni, Inne Światy i konkurs”.

Akurat te „Przecinki przerywniki” są proste, bo tam zazwyczaj mówię o książkach, filmach i robię taki miks z tytułów i z pojedynczych wyrazów – faktycznie mówiliśmy o książce „*Outsider*”, o BlaBlaCarze itp. Nie jestem szczególnie dumna z mojego „wysokofunkcjonującego filozofa”, gdy nagrywałam z Danielem Aduszkiewiczem, ale on był ze mnie dumny.

Tak jest, odcinek 25.: „Daniel Aduszkiewicz wysokofunkcjonujący filozof, czyli w końcu dowiemy się czegoś o start-upach”. Te tytuły są chwytliwe. Sam wiem, jak trudno wymyślić tytuł odcinka i mam do Ciebie prośbę, abys wymyśliła tytuł tego odcinka podcastu.

Miałam nadzieję, że ktoś zajmie się tym za mnie, bo to jest dla mnie stresujące, ale ja zazwyczaj bardzo chcę już pójść spać, więc coś wpisuję i to jest cała tajemnica: trzeba być leniwym i chcieć położyć się spać.

Gdy tworzę sobie w Asanie kolejne projekty odcinków podcastu – bo współpracuję z trzema osobami, tworząc podcasty – to zwykle robię jakiś opis. Odcinek z Tobą ma tylko numer i przypis „Zapytaj Pogaduchę o to, jaki ma być tytuł tego odcinka”.

Dobra, gdy dowiem się, dokąd popłyniemy z tą rozmową, to coś pokombinuję.

Mam wrażenie, że oprócz pokazywania i mówienia o tym wycinku życia, który chcesz pokazywać, też wykorzystujesz do promowania rzeczy, które uważasz za wartościowe. Ostatnio pokazywałaś bardzo fajne komiksy tworzone przez kobiety. Czasami robisz takie rzeczy, czy to jest bardziej oportunistyczne, że akurat jest coś ciekawego i dzielisz się tym, czy jest to bardziej zaplanowane – myślisz: „Ogląda mnie tyle i tyle osób, to przemycę przy okazji coś, co uważam za wartościowe”? Gdzie jest motywacja w dzieleniu się tymi rzeczami?

Celowo promuję idee, które bardzo cenię w takim luźnym formacie. Robiłam to więc i pisząc, i nagrywając podcast. Ludzie, którzy u mnie występują, nie są wybierani przypadkowo i zawsze wiem, jakie oni mają wartości. Dlatego nie nagrywam z ludźmi z zewnątrz, których nie znam. Poznają ludzi również na bieżąco, ale wiem, co nimi kieruje. Tak samo przy wyborze książek, filmów. Wiadomo, że one w pewien sposób są związane z tym, w co ja wierzę i co jest dla mnie istotne. Wybrałam format, który jest stylizowany na lekki właśnie przez te tytuły. Ja to nazywam podcastem śniadaniowym, czyli czymś, co można sobie rano odpalić, i w międzyczasie forsuję jakieś moje przemyślenia na temat świata i tego, co jest dla mnie istotne.

Moja koleżanka, z którą będę nagrywać odcinek na temat feminizmu – która zresztą jest ze mną w mastermindzie i bardzo cenię wszystko, co ona robi – kończy książkę na temat kobiet, które są autorkami komiksów. W ogóle to interesująca sprawa, że w takim rysowaniu też mamy bardzo dużą nierównowagę – że to takie babskie, siedzisz sobie i rysujesz, ale jeśli przychodzi do wydawania komiksów, to już ta nierówność gdzieś znika, więc przemycam takie rzeczy, ale nienachalnie. Równość między kobietami i mężczyznami jest dla mnie istotna, więc można to też pokazywać poprzez komiksy. Opowiadałam np. o tym, że kolega poszedł sobie na tacierzyński. To się da zrobić, więc o takich rzeczach mówię, przy okazji gadając głupoty, żeby to też nie było takie, że napiszę 10 postulatów, wydrukuję i przybiję każdemu do drzwi. Tak się nie uda. Ale staram się pewne rzeczy promować.

À propos komiksów, to jest trochę fajnych inicjatyw. Była np. zbiórka na komiks erotyczny tworzony przez kobiety.

Wiem, że jest jeden taki bardzo popularny komiks erotyczny, który robiła chyba jakaś Japonka. Nie jestem mocna w tych komiksach, ale to jest mój *input* – ja wsiąkam, więc jak miałam gościa, który

tworzy animacje, robi komiksy, to potem zaczęłam interesować się komiksami, trafiłam na więcej ludzi, którzy się tym interesują, i mnie to wciągnęło. Myślę, że warto o tym mówić.

Podesłałaś mi talenty Twoje i Twojego męża i zaintrygowała mnie jedna rzecz. Twój mąż ma takie talenty jak uczenie się, aktywator, zbieranie, osiągnięcie i *ideation*, czyli odkrywczność. A Twoje top 5 to intelekt, zbieranie, rozważa, aktywator i organizator. Macie wspólnego aktywatora i zbieranie. Bardzo mnie ciekawi, jakie jest połączenie między intelektem a *ideation*. Intelekt to potrzeba głębszych przemyśleń – tu połączone z *deliberative*, a odkrywczność to milion pomysłów na minutę. Jak to u Was działa?

Połączenie tych talentów najlepiej ilustruje patrzenie oczami mojego teścia, który jest zupełnie innym człowiekiem niż my. Jest bardzo kontaktowy, energiczny, lubi hałas. Jego życie polega na tym, że musi mieć włączoną muzykę z YouTube'a i potańcowywać, do tego jeszcze z kimś rozmawiać, ale dobrze, gdy jest jakiś hałas w tle, rozmowy ludzi i gdybyś mógł jeszcze podawać im napoje. My tacy nie jesteśmy. Kiedyś pojechaliśmy na wspólne wakacje i to było trudne, bo teść z teściową bardzo długo nie mogli zrozumieć, co dzieje się między mną a moim mężem. Wpadali w panikę, że są wakacje, trzeba się radować, a my nagle wyszliśmy w ciszy. Mamy wspólnego inputa i nasze romantyczne spędzanie czasu polega na tym, że idziemy na spacer pięknym chorwackim brzegiem, każdy ma słuchawki i inputujemy się. Przerывamy to na jakiś czas, bo oczywiście mąż musi mi wszystko opowiedzieć, gdyż ma jeszcze learnera, którego ja niestety nie mam. On uczy się przez mówienie, więc bardzo dużo mówi. Do tego te jego idee... Gdy wraca z pracy, to musi to wszystko z siebie wyrzucić, bo nie wytrzyma. On już tyle rzeczy wymyślił i nie mógł w pracy nikomu o tym opowiedzieć, ale już to wie, już to opracował i ja muszę już przestać zmywać, bo on ma taki pomysł i nasze życie będzie zupełnie inne od jutra.

Dla teścia to jest nie do zrozumienia, że jak to można pójść na spacer. Powinniśmy włączyć tę muzykę na głośniku i tańczyć salsę, a ja słucham sobie jakiejś książki. Jestem smutna, bo słucham o zagładzie Żydów, więc dlaczego miałabym się śmiać? Mój mąż w tym czasie rozbija jakieś idee, więc też nad czymś myśli. Tak spędzamy czas. Z boku to może wyglądać dziwnie. Idee mojego męża mogą być czasem dla mnie męczące, pozwalają nam iść do przodu, ale on bardzo dużo myśli, widząc większy obraz. W kontekście innych ludzi ja wydaję się być taka „hop do przodu” – lubię sobie pogwiazdorzyć, wyjść na pierwszy plan i poukładać wszystko, ustrukturyzować czy właśnie mam ten intelekt, czy coś tam nawymyślałam, ale to, co ja sobie nawymyślałam, to to jest nic w porównaniu z tym, co nawymyśla sobie mój mąż. Jestem więc takim stoperem, wyhamowującym. Ale on sobie zdaje z tego sprawę, mówi mi np.: „Potrzebujemy nowego biura, zrobmy je na Marsie”. Więc ja odpowiadam: „Słońce, ale kardiolog Ci nie pozwoli codziennie latać w kosmos. Może wynajmijmy biuro na Wrocławskiej”. A on: „Dobra, biuro na Wrocławskiej też będzie super”. Obydwoje mamy aktywatora, więc: „To jedziemy do Ikei umeblować to biuro”.

Słychać tu dużo *deliberative* – rozważa, która mówi o ważnych rzeczach, np. „kardiolog Ci nie pozwoli”. Moja żona też ma wysoko *deliberative* i ostatnio bardzo się ucieszyła, gdy poprosiłem ją, by skrytykowała grafikę, którą przygotowałem. Czy Ty też lubisz, gdy ktoś prosi Cię o skrytykowanie czegoś?

Tak, bardzo. Chociaż już nie mam z tym problemów, bo powoli się z tym ogarniam. W pewnym momencie zdałam sobie sprawę z tego, że ludzie nie potrzebują tego, co ja im oferuję. Moi znajomi wiedzą, że ja mogę spojrzeć na ich problem inaczej, odwrócić go i jeśli o czymś opowiadają, to pytam się ich, czy chcieliby, żebym powiedziała, co o tym myślę i co powinni zrobić, i rozrysowujemy ich życie. Jeśli mają potrzebę, żebyśmy sobie poszlochali, to będziemy to praktykować. Nie robię już tego bez pytania, ale lubię to, bo czasami uda mi się zobaczyć coś, czego ktoś nie zauważy, tym bardziej że na

swoje życie patrzymy z dość określonej perspektywy i ciężko nam czasem spojrzeć z boku. My z mężem przepracowaliśmy to, że on ma pomysły, aktywatora, pędzi, a ja to układam w struktury, systematyzuję, opracowuję strategie – on umie to robić, tylko trzeba go w tym spowolnić.

Brzmi to bardzo dojrzałe, bo macie świadomość tego, jak to działa.

Zaczęłam to robić niedawno, bo zauważyłam, że mam skłonność do ustanawiania wszystkiego. W rodzinie byłam tą osobą, która ogarniała, układała, wymyślała, jak coś rozwiązać, żeby to dla wszystkich funkcjonowało. Byłam przyzwyczajona do tego, że ja rozstawiam pionki. Teraz to się zmieniło. Jeśli ktoś mnie do tego zatrudnia, to owszem, wezmę za to pieniądze i to zrobię, jeśli nie, to mogę dać sobie z tym spokój.

Słychać tu też organizatora, którego masz na piątym miejscu.

Na zakończenie chciałbym zapytać o to, gdzie ludzie mogą się skierować, żeby więcej dowiedzieć się o Tobie, i co polecasz do przeczytania lub obejrzenia.

Zapraszam na Instagrama, na „Pogaduchę”, najbardziej chciałabym, aby ludzie posłuchali mojego podcastu, bo produkuję się tam przez godzinę raz w tygodniu, więc w ten sposób można mieć ze mną kontakt. Mam nadzieję, że to się komuś spodoba.

Czytam teraz o różnych futurystycznych rzeczach na temat tego, co będzie się działo w przyszłości, np. „Czyste mięso”. Jest to książka na temat tego, jak będziemy robić w przyszłości mięso, czyli nie ze zwierząt, tylko w laboratoriach. To może nie jest w temacie podcastu, nie wszystkich zainteresuje, ale uważam, że warto zacząć interesować się przyszłością i przygotowywać się na to, co nadejdzie.

Rozmawialiście o tym z Robertem w 30. odcinku. Też mnie to zainteresowało, bo mówiliście dużo o przewidywaniu przyszłości.

Ogromnie dziękuję Ci, że znalazłaś czas i zechciałaś o tym poopowiadać. Było mi miło.

Cieszę się, że mnie zaprosiłaś. To duży zaszczyt trafić do takiego poważnego podcastu z długim stażem.

Dzięki! Cześć!

Hej!

Podobało Wam się? Naprawdę bardzo miło rozmawiało mi się z Asią. Fajnie jest móc podzielić się różnymi myślami i przekazać różne rzeczy, usłyszeć inny punkt widzenia. Bardzo dziękuję Asi za tę rozmowę. Mam nadzieję, że Wy wyciągnęliście z niej równie dużo, co ja.

Co jakiś czas losuję patrona i pytam go, czy chciałby zadać pytanie, na które odpowiem w podcaście. Dziś wylosowałem Wojtka Pieprzycy, który zadał mi takie pytanie:

„W jednym z wcześniejszych podcastów wspomniałaś, że w firmie, w której pracowałaś, budowana była mapa talentów, co było pomocą m.in. przy tworzeniu składów osobowych zespołów. Moje pytanie brzmi: w jaki sposób przekonywaliście pracowników do zrobienia testu Gallupa? Czy ten test był obowiązkowy dla każdego pracownika? Czy mapa talentów była publicznie dostępna dla wszystkich pracowników? Czy pracownik mógł odmówić zrobienia testu albo upublicznienia jego wyników? Jak była uzasadniona potrzeba wykonania takiego testu?”.

Odpowiem na to pytanie na podstawie moich doświadczeń z tej firmy, ale też doświadczeń z innymi firmami, w których teraz wprowadzamy podejście w oparciu o mocne strony. Jest na to kilka sposobów. Pierwszy, jaki przychodzi do głowy, to zainspirować kilka osób, które będą agentami zmiany. Tak było w firmie, w której pracowałem. Na początku test Gallupa zrobiło kilka osób. Bardzo im się to spodobało i zaczęły o tym mówić. Potem zaczęły przychodzić kolejne osoby i pytać, czy też mogą zrobić test StrengthsFinder. Po pewnym czasie okazało się, że tyle osób już go zrobiło, że można robić spotkania zespołowe. Potem jakoś każda kolejna osoba przychodziła i mówiła, że też chce. Była to więc taka oddolna inicjatywa polegająca na zainspirowaniu się tym testem przez osoby, które miały jakiś autorytet, były ciekawe i sprawiły, że inni pociągnęli ten temat dalej. Pamiętam, że było kilka osób, które nie chciały tego robić, i nikt ich do tego nie zmuszał. Nie było tu żadnego ostracyzmu itp.

Mapa dla zespołów była jawna. Nie publikowaliśmy nigdy mapy zespołu dla całej firmy, natomiast w zespołach, które siedziały w jednym pokoju, drukowano top 5 talentów i przyklejano na ścianie, żeby każdy, kto wszedł, widział, jakie talenty ma dana osoba. Nie było to wymuszone, powiedziane, że teraz każdy ma zrobić test StrengthsFinder i opublikować swoje talenty.

Inne podejście, które jest często stosowane, to proszenie nowych osób, żeby zrobiły test StrengthsFinder, ale to ma miejsce w sytuacji, kiedy firma już pracuje w ten sposób i wszystkie osoby w niej zrobiły ten test. Nowa osoba jest informowana, że to jest po to, by lepiej się poznać, szybciej wdrożyć w zespół, aby móc lepiej wykorzystywać swoje talenty i dostosować swoją rolę. To zwykle ludzi przekonuje. Czasami te osoby pytają, czy mogą coś więcej o tym poczytać, zanim zrobią test. Przygotowujemy dla nich jakieś prezentacje, a ostatnio zdarzyło mi się nagrać 5-, 10-minutowe dedykowane firmie filmiki, w których opowiadam, dlaczego warto zrobić test. Zachęcam tam, by to zrobić, bo wynikają z tego korzyści dla zespołów, i opowiadam o tych korzyściach.

Kiedy to jest nowy pomysł w firmie, to zanim w ogóle poprosimy ludzi o zrobienie testu StrengthsFinder, spotykamy się na prezentacji wstępnej. Opowiadamy wtedy, czym jest ta metoda, czym nie jest, że to są pozytywne rzeczy niezwiązane z szufladkowaniem ludzi. Pokazujemy przykłady tego, jak wyglądało to w innych firmach, jak te osoby wykorzystywały świadomość swoich talentów. Jest to więc oddolne działanie. Nie spotkałem się z takim wymuszonym podejściem: albo robisz test StrengthsFinder, albo jesteś zwolniony – to na pewno nie będzie działało. Najlepiej działa pokazywanie przez przykład, przez to, co na tym zyskamy, co nam to umożliwi.

To tyle na dzisiaj, ogromne dzięki za uwagę. Dziękuję wszystkim patronom za wsparcie, za motywację. Dziękuję Wam, słuchacze, za to, że jesteście i wspieracie, pomagacie, motywujecie, komentujecie. Do usłyszenia w kolejnym odcinku, cześć!